№ 226. Warszawa, Niedziela 18/30 Sierpnia Rok 1857.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych wynosi: a) w Warszawie rocznie: rs. 7 kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rub. sr. 1 kop. 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4).

KRONIKA

N[illegible] [illegible]ółestwie z p[illegible] 12 (złp 80) [illegible] (złp. 20) [illegible] na opłata [illegible] lestwie. [illegible] cznie lub k[illegible] za koperty

WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Jutro ŚŚ. Rajmunda W. i Rufiny P.
Wschód słońca o g. 5 m. 10.—Zach. o g. 6 m. 50.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391. naprzeciw Saskiego placu.

Dziś rano stopni ciepła 8. wczoraj w poł. cie. 15.
Wysokość wody na Wiśle stóp 2 cali 5.

Z Petersburga, d. 6 (18) Sierpnia.

TRAKTAT HANDLU I ŻEGLUGI, ZAWARTY POMIĘDZY ROSSJĄ I FRANCJĄ. D. 2 (14) LIPCA 1857 ROKU.

(Ciąg dalszy.)

Art. 13. Towary wszelkiego rodzaju wywożone z Rossji na statkach Francuzkich, lub z Francji na statkach Rossyjskich, jakiebykolwiek było ich przeznaczenie, będą ulegać takim tylko opłatom i i formalnościom, jakim ulegają towary wywożone na statkach krajowych, oraz korzystać będą tak pod jedną jak i pod drugą flagą ze wszystkich premiów, zwrotów opłat lub innych ulg, jakie udzielone są obecnie lub udzielonemi zostaną na przyszłość żegludze krajowéj obu państw. Z powyższego atoli, tudzież z postanowień zawartych w art. 3 i 12 wyłącza się wszystko odnoszące się do przywilejów nadanych lub z postępem czasu mogących być nadanemi rybołóstwu krajowemu.

Art. 14. We wszystkiem, co dotyczy opłat celnych i morskich, obie strony układające się przyrzekają wzajemnie nie udzielać żadnemu innemu państwu jakiego przywileju, jakich ulg lub prerogatyw, któreby nie zostały rozciągnięte niezwłocznie i na poddanych każdego respective państwa, i w razie jeżeli takowe ustępstwa porobione zostały bez wynagrodzenia, wówczas i oba respective państwa z tegoż przywileju korzystać będą, a jeżeli pod jakiemi warunkami, wówczas pomiędzy temiż państwami wzajemność nastąpić powinna.

Art. 15. Obie wysokie strony układające się nadają sobie wzajemnie prawo wyznaczania do portów i miast obu respective państw, wybranych przez się konsulów jeneralnych, konsulów, wice konsulów i ajentów konsularnych, którzy korzystać będą, pod warunkiem wzajemności, z tychże przywilejów i ulg, z jakich korzystają lub na przyszłość korzystać będą konsulowie jeneralni, konsulowie, wice-konsulowie i ajenci konsularni krajów najbardziéj uwzględnionych. W razie gdyby niektórzy z tych ajentów życzyli sobie trudnić się handlem, wówczas obrwiązani będą ulegać tém samym prawom i zwyczajom, jakim ulegają w tymże miejscu, pod względem swych czynności handlowych, osoby prywatne stale w kraju zamieszkałe lub będące poddanemi państw najbardziéj uwzględnionych.

Art. 16. Postanawia się ostatecznie, że jeżeli jedna z wysokich stron układających się, mianuje swym konsulem, lub ajentem konsularnym w porcie lub mieście drugiéj strony, jednego z poddanych téj ostatniéj, wówczas takowy konsul lub ajent konsularny nie przestanie być uważanym za poddanego kraju, do którego należy; przeto ulegać będzie prawom i postanowieniom, obowiązującym krajowców tego miejsca, w którem zamieszkuje, lecz uległość takowa nie powinna bynajmniéj przeszkadzać pełnić powierzone mu obowiązki, ani też naruszać służącego archiwum konsularnym prawa nietykalności.

Art. 17. Na konsulów jeneralnych, konsulów, wice konsulów i ajentów konsularnych obu stron, ma być włożony wyłączny obowiązek przestrzegania porządku wewnętrznego na statkach handlowych ich zawiadowców, i im tylko samym służy prawo rozstrzyganie wszystkich kłótni, jakie wyniknąć mogą między obsługą, szyprami i oficerami osady, władzom zaś miejscowym nadaje się prawo mięszania się w takich przypadkach, jeżeli nieład wynikły zagrażać będzie na brzegu lub w porcie, albo jeżeli w nieładzie takowym weźmie udział krajowiec lub inny ktokolwiek do składu osady nie należący. We wszelkich innych przypadkach władze miejscowe mają tylko nieść pomoc konsulom jeneralnym, konsulom, wice-konsulom i ajentom konsularnym, jeżeli ci ostatni takowéj żądać będą dla przyaresztowania lub odprowadzenia do więzienia tych ludzi osady, których oni uznają stosownem odesłać tam na skutek wyniklych kłótni.

Art. 18. Konsulowie jeneralni, konsulowie, wice-konsulowie i ajenci konsularni każdéj z wysokich stron układających się, przemieszkujący w posiadłościach drugiéj strony, korzystać będą ze strony władz miejscowych z wszelkiéj należytéj pomocy dla odszukania, przytrzymania i aresztowania marynarzy i innych osób należących do składu osad statków wojennych lub kupieckich ich kraju, bądź obwinionych, bądź nieobwinionych o dopuszczenie się na tych statkach przestępstw i wykroczeń lub o naruszenie postanowień. W tym celu znosić się oni będą na piśmie z władzami sądowemi, sędziami lub urzędnikami odpowiedniemi, i dowiodą przez złożenie papierów okrętowych i list osady lub innych dowodów urzędowych, a w razie odpłynięcia statku, przez złożenie poświadczonych przez nich należycie kopji z takowych dokumentów,—iż ludzie, których poszukują, należeli rzeczywiście do składu osady takowego statku; na mocy w ten sposób poświadczonego wstawienia się, wydanie ludzi pomienionych nie będzie im odmówioném. Po przytrzymaniu takich zbiegów, pozostawać będą oni w rozporządzeniu konsulów, wice-konsulów i ajentów konsularnych i mogą być nawet zamykani w więzieniach miejscowych, na skutek żądania i na rachunek tychże ajentów, do czasu w którym oddani zostaną na statek do którego należą, lub do czasu wysłania ich do posiadłości państwa, które ajentów takowych wyznaczyło, na statku tegoż państwa lub innym jakimkolwiek sposobem. Lecz jeżeli sposobność wysłania ich nie znajdzie się w ciągu 5ciu miesięcy licząc od dnia przytrzymania, lub jeżeli wydatki na utrzymanie w więzieniu nie będą uiszczane należycie przez osoby, na których prośbę przytrzymanie nastąpiło, wówczas zbiegowie pomienieni wypuszczeni zostaną z więzienia i wolni będą od powtórnego z téj saméj przyczyny przyaresztowania. Jeżeli zbieg dopuścił się na brzegu jakiegokolwiek przestępstwa lub wykroczenia, wówczas wydanie go, może być przez władzę miejscową odłożoném do czasu, w którym stosowna władza sądowa rozstrzygnie taki wypadek i wykona wyrok nań zapadły. Postanawia się również, że postanowienia art. niniejszego nie rozciągają do marynarzy i innych ludzi, do składu osady należących, a będących poddanymi państwa, w którém zbiegostwo miało miejsce. (*d. n.*)

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

NAJJAŚNIEJSZY PAN, zgodnie z wnioskiem JO.

Annuncjata.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

przez

Zygmunta Kaczkowskiego.

TOM II.

(Ciąg dalszy).

Wedle mojego rozumienia, był on już takim i pierwéj, a cóż dopiero teraz, kiedy półczwarta roku miał taką piękną praktykę, w krótkim czasie mianowany jest porucznikiem, a nareszcie, jak słyszę, zastępował nawet miejsce regimentarza? Więcéj nawet powiem kochanéj pani, bo powiadał mi wuj jego, pan Wessel, i to ku wielkiemu memu ukontentowaniu, że nasz pan Józef wypracował tam jakieś dzieło wojskowe na Kresach i i podał je do przejrzenia królowi. Król jegomość, jak to waszmość pannie wiadomo, nadewszystko w tem sobie podoba, jeżeli kto co gładko napisze. Otóż z powodu tego pisania bardzo łaskawą miał zwrócić uwagę na naszego pana Józefa, a kiedy się jeszcze do tego dowiedział, że to to młodzian jest gładki, polerowny nad podziw i posiadający języki, ułożył sobie, wziąć go z granicy tureckiéj i umieścić przy sobie. Pan Wessel bardzo skrzętnie forytował tę sprawę, jak mi to sam powiadał, i już podobno miało przyjść zaraz do tego; ale co się z tem stało, tego już nie wiem. Waszmość pannie téż wiadomo, czy doszło to wezwanie królewskie do Bierzyńskiego, czy nie?

— Ja o tem nie wiem..... ale zdaje mi się, że niebawem i o panu Józefie coś będziem wiedziéć. Bo to już przeszło dwa miesiące jest temu, jak mój ojciec wyjechał; przyjechawszy na miejsce, miał natychmiast pana Józefa powołać do siebie — a jak tylkoby się już coś zrobiło pewnego, miał mi umyślnym posłańcem dać wiedzieć. Dlaczego ja dotychczas nic jeszcze nie wiem? dlaczego do dziś dnia niemam żadnéj wiadomości od ojca? tego doprawdy zaczynam już nie rozumieć.

— Bądźno nam waszmość panna spokojną, — mówił na to starosta, — wszystko przyjdzie o swoim czasie. Ale co o pana Józefa, to ja się nie pomału frasuję. Nie dlatego żebym się obawiał o niego samego, bo tak rozumiem, że chociażby już teraz był w podróży do króla, to na odgłos konfederacji pewnie się w swojéj podróży zatrzyma i stanie na swojem miejscu. Myślę tak zresztą, że gdyby go konfederacja zastała nawet już przy boku królewskim, to i tam potrafi być pożytecznym krajowi i naszéj sprawie.

— O! co to, to przepraszam! — zawołała na to Annuncjata porywczo, — bo nie rozumiem wcale takiéj pożyteczności. A nareszcie pięknażby to była, żeby człowiek młody, żołnierz z powołania, służył krajowi w przedpokoju królewskim wtedy, kiedy inni bić się będą przeciwko niemu!

— Koniecznie bić się? — zapytał starosta z uśmiechem.

— Daj Boże! — odpowiedziała Kasztelanka. — ażeby nie przyszło do tego. Jakoż możesz waszmość być pewnym, że całe dnie i noce modlić się będę o to do Pana Boga. Ale przecież tak myślę, że modlitwa moja tym razem wysłuchaną nie będzie. O czem zresztą nie mamy potrzeby mówić, bo czas to najlepiéj pokaże. Proszęż tedy pana starosty kontynuować swoje: więc waszmość się frasujecie o pana Józefa dlatego...

Xięcia Namiestnika Królestwa, Najmiłościwiéj zezwolić raczył na pozostawienie w Królestwie, na zasadach Najwyższego rozkazu, z d. 15 (27) Maja r. z. wychodcy Polskiego Xiędza Jana *Jastrzębskiego*, który dobrowolnie powrócił z zagranicy.

— Pan Nowosielski zapytuje się mnie (w Gazecie Warszawskiéj Nr. 224), zkąd wiem, że Krasickiemu w Rzymie zdawało się, że widzi mównię przy rostrach, zkąd wiem, że Bernardynów brał za Augurów i w ogóle zkąd moje komunały o Krasickim?

Wiem o tem wszystkiem od samego Krasickiego. W liście swoim do G. K. o podróży (T. VII wydanie N. Glücksberga warszawskie 1829, str. 250), Krasicki pisze:

»Przez czas bytności mojéj w Rzymie, najulubieńszą przechadzką było to miejsce, które teraz zowią polem krów (a więc jest i owo pole krów, które tak zgorszyło pana N., że woli Dmóchowskiego bjografję jak moję), a było *Forum Romanum*. Wznosiło to, rozrzewniało umysł mój (przepraszam pana N., to nie u mnie, ale u Krasickiego jest *umysł*), gdym deptał ziemię śladami Katonów upoważnioną. Zdawało mi się widzieć owę mównicę przy Rostrach, z których dawały się słyszeć Grachy, Hortensjusze, Cycerony. Posiadających plac owéj świątnicy Jowisza Kapitolskiego Bernardynów, rozżarzona imaginacja stawiała mi Augurami. Skała Tarpejska, gdzie teraz ogród kapuściany, przypominała mi sławnych karą winowajców; gęsi nawet zdały mi się być płodem onych, które krzykiem swoim Gallów odegnały. Zgoła, każde spojrzenie gdy baczne, każda myśl gdy czuła, w stolicy świata wznosi umysł i wzrusza.«

Więc w bjografji mojéj temi nawet samemi wyrazami powtórzyłem to, co mówił o Rzymie Krasicki *i nic tu nie ma z moich domysłów.*

Przekonałem się rzeczywiście teraz, po niewczasie, że niepotrzebnie mi było pisać o życiu Krasickiego po Dmochowskim. Żałuję najwięcéj, żem nie miał *żadnych* listów biskupa: pan N. musiał się tutaj tak przesłyszéć, jak wyżéj się co do mołich domysłów przerachował. Byłbym może stanął bliżéj Dmóchowskiego.

Przy téj okoliczności miałbym także prośbę. Oto radbym, żeby recenzenci dzieła mojego zważali, że w trzech tomach »Znakomitych mężów« zebrane są bjografje z pierwszych lat mojego zawodu literackiego (i to jeszcze nie wszystkie), drukowane kiedyś w Gazecie Warszawskiéj i innych pismach, jeszcze przed nastaniem Dziennika Warszawskiego i że żaden z tych artykułów nie jest późniejszy od roku 1852, jak to sama przedmowa wskazuje: że rękopism o pięć lat późniéj pokazał się w druku, nie moja wina. Ale to uwaga nie dla pana Nowosielskiego.

Julian Bartoszewicz.

Korrespondencja Kroniki.

Wilno d. 20 lipca 2 sierpnia n. s. 1857 r.

(Dokończenie.)

Nowinki literackie.—Urodzaje piękne, a więc jedźmy co tchu pohulać za granicę.

Ze wszystkich u nas nowin podobno że zawsze najbogatsze nowiny literackie, gdyż dzięki Bogu, nie brak nam nakładców, do których udają się autorowie z różnych stron kraju, a z takim Zawadzkim można się chwalić. Obecnie ma on pod prassą lub przygotował do druku, następujące dzieła świadczące o umiejętnym wyborze i rozległych jego stosunkach: *Historja Polska* (kurs wyższy) przez M. Balińskiego, *Pustelnik w Proniunach* Ignacego Chodźki, *Listy o Włoszech* Kremera, *Życie św. Kazimierza* przez X. Lipnickiego, *Xięgi o gotowości wojennéj, Hetmana Jana Tarnowskiego*, ze starego manuskryptu wydane staraniem hr. Włodzimierza Platera, z przedmową i notami Mikołaja Malinowskiego, *Gwido i Dumki* Jabłońskiego, (powtórne wydanie) i *Poezje* panny Proniewskiéj. Wyda też wkrótce *Piąty śpiewnik domowy* St. Moniuszka i *Lirnika* tegoż.

Za nowe wydanie Gwidona dziękujemy serdecznie p. Zawadzkiemu; jest to utwór któryśmy wszyscy nieraz czytali i czytać będziemy, a którego zjawienie się było rzadkim faktem w historji współczesnéj poezji, bo pomimo że krytyka dość srogo osądziła, czytająca publiczność przyjęła go serdecznie, nie zważając że wyszedł z pod pióra niezmajomego zupełnie autora i był jego pierworodnem dziecięciem, przyjęła przebaczając mu brak artystycznego wykończenia, nagłość i niepowiązanie wypadków zwyczajnych i niezajmujących, poczuła bowiem wyższe, szlachetniejsze natchnienie, znalazła wzniosłą ideję i tę siłę talentu przy dojrzałości myśli, która pociąga pomimowolnie i podbija nas bez naszéj wiedzy. Gwidona znajdziecie na Litwie w każdym domu w mieście i na wsi, czyta go z zajęciem i z przyjemnością człowiek dojrzały i młodzieniec, mężczyzna i kobieta, a młode litwinki umieją na pamięć całe ustępy, bo się przebija w nim i uczucie i są głębsze myśli ogrzane serdecznem ciepłem; to prawdziwa poezja co zdoła unieść i zachwycić czytelnika, pozdiałać nie tylko na serce i wyobraźnię ale i myśl pobudzić do działania. Gwidona u nas większa część czytelników stawi wysoko i z radością przyjmie powtórne wydanie tego poematu, najlepiéj świadczące o jego prawdziwéj wartości. Nie możemy tego powiedzieć o znanych utworach panny Proniewskiéj, która swą sławę winna Deotymie, bo gdy *koronna wieszczka* rzeczywistym, wyższym talentem zwróciła na siebie powszechną uwagę, kiedy podziwiano to zupełnie u nas nowe zjawisko niepospolitéj poetki, głos Żmudzkiéj Koryny nie mógł być także obcym dla publiczności, żądano poznać *Litewską wieszczkę* i czytano jéj utwory, prowincjonalna miłość własna kilku litwinów rada że ma kogo przeciwstawić Deotymie, nie oceniając rozważnie siły jéj talentu, wychwalała dość mierne wiersze, i sam nawet p. Zawadzki ogłosił Kalwarję, ale ogół wybredniejszy i niezapalający się w obec (?) który ma być wzorem człeka wytrwałego i silnéj woli, a nim niejest i który wreszcie nie skończywszy swego życiorysu, zawodzi najzupełniéj czytelnika.

Pomimo że tego lata mieliśmy wszystko nie w porę, bo kiedy trzeba było deszczu panowała stała pogoda, a gdy agronomowie wyglądali pogody deszcz padał bez przerwy, jednak urodzaje na Litwie wcale niezłe, tak na żyto jak na jarzynę i tylko łąki bardzo źle rosły; zapewne w nadziei nowych prób w dziedzinie poezji tak wysoko u nas stojącéj, znalazłszy w utworach panny Proniewskiéj naiwne wierszyki serdecznéj, to prawda, ale nie wyrobionéj umysłowo poetki, nie upodobał sobie w jéj talencie, i chyba mające się obecnie ukazać jéj prace zmienią dawniejsze usposobienie. Szczęśliwsze są drobne poezje panny Proniewskiéj od jéj *Kalwarji*, mającéj pretensję do opisowego poematu, bo przynajmniéj, jeżeli nie wyższych pomysłów, niebrak im serdeczności odpowiedniéj utworom małego rozmiaru, lecz Kalwarja jest bardzo niewyraźnym zarysem obrazu nakreślonego drżącą ręką, obrazu któremu niedostaje życia, rozmaitości i kolorytu; wszakże z téj próby nie można ostatecznie wyrokować o sile i kierunku talentu panny Proniewskiéj. Co do kierunku, niechby zachowała nadal swą serdeczność i prostotę, która w niéj nie razi, pomimo że już te poetyczne sielankowo-uczuciowo-naiwne płody zaczynają nas przesycać, jak dawniéj przesycał bajronizm i szkoła szalonéj exaltacji głowy, bo tylko harmonja dwóch pierwiastków uczucia i myśli, bez przesady tak w jednym jak w drugim, stanowi zaprawdę to, co nazywamy istotną poezją.

Pan Kirkor ma wydawać pismo zbiorowe pod tytułem *Teka Wileńska*, któréj pierwszy poszyt już się drukuje u p. Glücksberga i ma między innemi rzeczami zawierać pedagogiczną rozprawę Trentowskiego; w téjże saméj drukarni znajdują się pod prassą: *Listy z podróży po stepach Kirgiz-Kajsackich*, przez p. Ostrowskiego, professora Charkowskiego uniwersytetu, wydawane nakładem grodzieńskiego xięgarza Zagajewskiego; mieliśmy w ręku manuskrypt i sądzimy że się to dzieło podoba publiczności, zajmując dobrem opisaniem szczegółów stepowego życia Kirgizów.

P. Ruben Rafałowicz sprzedaje nakoniec *Lunatyków* Dra Tripplina, pełny tytuł téj xiążki jest następujący: *Lunatycy, czyli przepowiedziane nieszczęście, Opowiadanie wypisane z rękopismu niewiadomego autora (sic) przez Dra Tripplina.*— Utwór ten nie zasługiwałby na najmniejszą krytykę, żeby nie był poprzedzony wstępem pełnym ostrych przycinków wymierzonych do wszystkich krytyków i pochlebstw dla publiczności, przytem żeby w nim nie miał autor zamiaru targania się na ustaloną sławę najzasłużeńszego z naszych literatów, bo co do swojéj treści, *Lunatycy* są zupełnie nic nieznaczącą pracą, nie zajmują ani intrygą, ani opisowością, ani głębokością spostrzeżeń rzucających nowe światło na stan duszy ludzi dotkniętych lunatyzmem, przyczyniając się do

---

— Dlatego, — kończył starosta, — że jesteśmy przekonany najgłębiéj, iż lubo i tam i gdziekolwiekbądź będzie, potrafi być pożytecznym krajowi, jednakże całkiemby to inne przyniosło skutki tak dla sprawy naszéj, jak i dla niego, gdyby teraz był tutaj. Bo i regimentarstwoby go nie minęło, jak Bóg na niebie, i nasby wyrwał z niemałego kłopotu.

— Powiedzże mi waszmość, — pytała niecierpliwie Annuncjata, — czy już była mowa gdzie o nim?

— Och! wszakżeż ciągle go wspominamy.

— Cóż tedy mówią panowie bracia?

— Panowie bracia?... otóż powiem waszmość pannie, że jest to z tem sprawa cokolwiek dziwna. Panowie bracia?... nie mają właściwie nic przeciw niemu. Bo że tam kto o tem brząknie, że był niegdy w służbie królewskiéj, a więc do konfederacji nie może już mieć takiego animuszu, jak trzeba: to *absurdum*. Że mu drudzy pamiętają jego perorę o mnie przed czterema laty i teraz jeszcze o nią go inkulpują: to już jest głupstwo. A że inni znowu przypominają jego bliskie krewieństwo z podskarbim, którego mają za franta i niepewne subjektum: to już jest niesumienność. Jakoż żaden rozsądny o tych objekcjach przeciwko niemu ani myśli. Ale przecież tak jest, czego też zaprzeczyć nie można, że jakoś nie ma zbytecznego ferworu dla niego, ani też osobliwszéj miłości. A też dlaczego tak jest, suszę sobie głowę i w dzień i w nocy, ale naprózno. Już też nawet wpadłem na domysł, czy mu też drogi tu niepoostrzył jego dawny wróg, a waszmość panny znajomy, Jmć pan Dzierżanowski?

— Dzierżanowski? — zapytała Annuncjata z zdziwieniem, — albo gdzież jest pan Dzierżanowski?

— Gdzie jest w téj chwili, tego nie wiem, ale wiem że tu był w téj okolicy przed kilką dniami i srodze się rzucał pomiędzy szlachtę; chciał zaraz wiązać konfederację, spisywać się, manifestować i uderzać na komendę dragonji, która leży tutaj tuż owędy... Szlachta nasza niebyłaby może i od tego, ale pod Dzierżanowskim jakoś jéj się nie zdało, chociażto żołnierz waleczny, a nawet, jak mówi koronowanym królem był w Indjach...

— Otóż to mnie dziwi najbardziéj, — rzekła na to Annuncjata, — bo przecież wiedzieliśmy wszyscy, że pan Dzierżanowski jest w służbie francuzkiéj, słyszeliśmy potem, że się za morza wyprawił, a nakoniec doszły nas kilkakrotnie stwierdzane wieści, że istotnie mianowany jest vice-regem indyjskim. Zkądże się tedy bierze dziś w Polsce? czy to na odgłos konfederacji?

— Nie pani moja, — odpowiedział starosta, — on już ze trzy miesiące, albo i więcéj, bawi w Warszawie. Będąc szambelanem królewskim, bawił sobie przy królu; ale teraz, jak widzę, miłościwego pana opuścił i rzucił się w stronę konfederacji.....

— Widzi pan, widzi pan! — mówiła Annuncjata z zapałem, — wszyscy, wszyscy, nawet najbliżsi słudzy królewscy opuszczają swe służby i garną się do téj sprawy: tylko wolna szlachta sieradzka siedzi za piecem i wojuje plotkami!

— Cierpliwości tylko cokolwiek, — rzekł na to nie bez wyrazu dumy starosta, — a i szlachta sieradzka się także pokaże! — Ale wracając do Dzierżanowskiego, jako wiec mówię, już i na ten domysł wpadłem, że to on przeciwko panu Józefowi co posiał.....

DODATEK.

rozwiązania jednéj z najgłówniejszych antropologicznych kwestji, ani też mają jakąkolwiek wartość pod względem artystycznym, nudna pospolita powiastka—życie jakiegoś doktora lunatyka pięknéj intraty, wielka liczba obywateli zabrawszy dawniejsze zapasy rusza za granicę wypróżniać swe worki, całe rodziny kraj opuszczają, a bióro pasportowe w nieustannéj znajduje się czynności i od Nowego roku, razem i dla cudzoziemców wydano za granicę 3,800 pasportów. Co nam ci nowi argonauci przywiozą, oprócz złotych cacek, *szyfonów* i zarozumiałości, nie wiem..... żeby przynajmniéj choć część jaka powróciła rozczarowana i bez chęci powtórzenia wyprawy. znalazłszy zamiast wymarzonych ideałów dym z fabrycznych kominów i straszliwe nudy dla braku stosunków, zamiast obiecywanych przyjemności pożycia na obczyźnie. Niepodobna wyliczyć wszystkich osób udających się na wszystkie strony świata, bo nie ma dziś w Litwie powiatu, co mówię? parafji, z którejby kilka rodzin nie wyjechało za granicę. Z dam przepędzających większą część roku w Wilnie, wyjechały panie: Alexandrowa Puzynina, Białłozorowa, Minejkowa, Slizniowa, hr. Morykonina i t. d., z Wilna i z różnych stron Litwy: państwo Ignacowie Zalescy, hrabiostwo Bohdanowie Mostowscy, xięstwo Tadeuszowie Puzynowie, hrabiostwo Adolfowie Czapscy; xięstwo Irenowie Ogińscy, cywilny Wileński Gubernator Jenerał Rossett, panowie: Kublicki, Alfred Romer, Napoleon Chomiński, artyści: Zienkowicz i Smokowski, pan Fiorentini i t. d. i t. d.

Drugą już z kolei korespondencją przychodzi nam kończyć nekrologiem; przykry to obowiązek sprawozdawcy. tem bardziéj kiedy się z nim łączy rzeczywisty żal po stracie osoby godnéj wysokiego szacunku. 14go b. m. w majątku Wace, o dwie mile odległym od Wilna, umarła po długiéj i ciężkiéj chorobie Anna z Zabiełłów hr. Józefowa Tyszkiewiczowa. Żałobne nabożeństwo na którém znajdowała się cała familja nieboszczki, odbyło się w miejscowym kościele, a zwłoki złożono w familijnym grobie w kaplicy. Umierając ta czcigodna i powszechnie kochana pani, najprzytomniéj rozporządziła całem swem mieniem i zostawiła dla ubogich bardzo znaczną summę. Jak pięknem było jéj zycie, tak i koniec jego szlachetny.

J. L.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE

Depesze Telegraficzne.

Tryest 26 Sierpnia. Poczta lądowa nanadeszła tu dziś i podaje wiadomości z Bombay po dzień 30 Lipca. Według nich sir Hugh Wheeler poległ w bitwie z powstańcami, ale Lucknow trzyma się dotąd. Pod Delhi jenerał Reid objął dowództwo w miejsce zmarłego jenerała Barnard. W Sealote 9ty pułk lekkiéj jazdy i 46 piechoty składające się z krajowców, zbuntowały się. W północno-wschodnich prowincjach mnóstwo europejczyków wymordowano. Powstanie, które wybuchło w Hyderabad zostało przytłumione. W Pendszab, Madras i Bombay panuje ciągła spokojność.

Z Hong-Kong donoszą 1 Lipca, że lord Elgin przybył tamże.

Gazeta trjestyńska donosi z Alexandrji 21 Sierp., że tamtejszy wice-konsul neapolitański, został morderczo napadnięty i zabity, i że w skutku tego aresztowano mnóstwo europejczyków.

Paryż 26 Sierpnia. Dzisiejszy *Moniteur* zawiera kilka drugorzędnych nominacji dyplomatycznych; jednocześnie dziennik urzędowy ogłasza traktat handlu i żeglugi zawarty między Francją i Rossją.

Madryt 24 Sierpnia. Przyznanie papierów hiszpańskich danych na depozyt i przedanych za granicą, rozciąga się i do papierów w kraju znajdujących się.

Florencja 23 Sierpnia. Jego Świątobliwość udzielił błogosławieństwo apostolskie defilującym przed balkonem jego rezydencji żołnierzom toskańskim. Następnie Ojciec Święty wykonał wycieczkę koleją żelazną do Prato i Pistoja. Wszędzie liczne gromady ludzi przyjmowały Jego Świątobliwość z największem uszanowaniem i czcią.

Genua 24 Sierpnia. Corriere mercantile potwierdza pogłoskę o zabraniu broni na pokładzie dwóch przybyłych z Marsylji do Neapolu neapolitańskich statków. Zdaje się że ta wysyłka broni pochodzi od spiskowych muratystów.

Zapewniają także, że garstka powstańców, którzy wylądowali w Sapri, około dwunastu lub pietnastu ludzi, uniknęła dotąd wszelkich poszukiwań i kryje się w wąwozach Kalabrji. (*N. P. Z.*)

A N G L J A.

Londyn 26 Sierpnia. Times daje dziś parę krótkich komentarzy względem ostatniéj depeszy telegraficznéj w przedmiocie sprawy indyjskiéj, otrzymanéj przez Cagliari. Depesza ta wydaje mu się być zawikłaną, ciemną i niedokładną, spodziewa się on, że rząd starać się będzie objaśnić ją na jednem z przyszłych posiedzeń parlamentu.

Dziennik ten nie uważa zgonu jenerała Barnard za stratę niewynagrodzoną. Oficer ten, mówi on, miał za zasadę w prowadzeniu oblężenia »nie pominąć żadnéj szansy powodzenia, ale nieprzystępować do działania, aż kiedy powodzenie może być uważane za pewne.« Wykonanie podobnych planów wymaga tylko pospolitych przymiotów umysłu, śmierć jenerała Barnard zatem nie będzie miała żadnych więcéj skutków, prócz przeniesienia dowództwa oblężenia, z jednych rąk w drugie.

Co do sir Lawrence, który miał reputację dzielnego oficera armji indyjskiéj, trudniéj go będzie zastąpić, według zdania tego dziennika.

Times nie dziwi się już wcale oporowi powstańców w Delhi: »Przestaliśmy, mówi on, spodziewać się zdobycia téj warowni przed przybyciem naszych posiłków pod jéj mury i nie sądzimy żeby tam można było rozpocząć coś stanowczego przed przybyciem sir Collin Campbell, który wszakże w téj chwili już musi się znajdować na swojem miejscu.

Times nie może zrozumieć, jakim sposobem według brzmienia depeszy, wojsko znajdujące się na statku *Transit* mogło przybyć do Suez po rozbiciu się tego statku w cieśninie Sonda. Nie pojmuje także dla czego statek ten (jeśli się istotnie rozbił) nie został zatrzymany tak jak *Himalaja* w Kalkucie.

Zresztą, mówi ten dziennik, usłyszymy dziś zapewne niejakie objaśnienia w parlamencie, a ponieważ *Transit* już nie istnieje, pokój jego rozbitym szczątkom; strata jego jest nic nieznaczącą w porównaniu z przerażającemi nowinami, które przynosi nam każda poczta. Bodajbyśmy za cenę stu takich statków mogli ożywić ofiary zdrady i zuchwałości indjan i mahometan. Nic nam nie pozostaje tylko pomścić się za nie, i spodziewamy się wypłacić za nie z okładem.

— *Morning Post* wylicza pensje, jakie Anglja płaci corocznie rozmaitym władcom indyjskim, którzy przez zdradę, dwuznaczność swego postępowania, albo zimną obojętność wywołali, lub poparli powstanie w Indjach.

Król Oude znajdujący się w téj chwili w więzieniu otrzymywał 150,000 fst. rocznie, nabab Bengalu 160,000 fst., prócz 90,000 rocznie płaconych innym członkom jego rodziny; nabab w Carnatic 116,540 fst., obok 90,000 fst. płaconych rocznie członkom rodzin poprzednich nababów; rajach z Tanjora 117,350 fst.; rajach z Benares 14,300 fst.; rodziny Typpo i Hyder 63,954 fst.; rajach Malabaru 25,000 fst. i nakoniec była familja panująca w Pendszabie 135,000 fst.

Oto mówi *Post* miljon fst. którego przeszło połowa mogłaby być oszczędzoną na przyszłość i obróconą na wydatki utrzymania znaczniejszéj siły zbrojnéj, jakiéj wymagać będzie przez niejaki czas przynajmniéj bespieczeństwo naszych posiadłości indyjskich. Nic nie zyskujemy na dopomaganiu do szalonych zbytków tych xiążąt indyjskich, a pieniądze jakie im dajemy służą bardzo często na wzbudzenie niezadowolenia lub wspierania nieprzyjaciół Anglji. (*Ind Bel.*)

Londyn 25 Sierpnia. Odroczenie parlamentu zostało naznaczone na godzinę w pół do 1éj w piątek. Mowa tronowa mająca być odczytaną przy zamknięciu, zostanie ostatecznie zredagowaną na dzisiejszem posiedzeniu tajnéj rady, które odbędzie się w Osborne pod prezydencją Jéj Królewskiéj Mości.

— Słychać że dopiero w październiku ma się na nowo rozpocząć spuszczanie w morze liny telegraficznéj zaatlantyckiéj.

— Paropływ *Circasian*, przybył w dniu 22 do Liverpoolu z Nowéj-Ziemi odbywszy tę podróż w dniach 7 i 22 godzinach.

— Na wczorajszem posiedzeniu Izby lordów lord Redesdale przedstawił propozycję odroczenia na sześć miesięcy roztrząsań poprawek, które Izba niższa wprowadziła w bilu o rozwodach. Lord kanclerz i lord Granville wystąpili przeciw téj poprawce, a lord St. Leonard popierał ją. Przy głosowaniu wniosek ten został odrzucony większością 46 głosów przeciw 44, poczem poprawki Izby

---

— Ej! daj tam waszmość pokój takim domysłom! — zawołała Kasztelanka z niechęcią.

— Moja mościa panno! — rzekł na to starosta, — różnie to bywa na tym naszym świecie! Są pewne reguły, których nie można zaprzeczyć, ale trzeba pamiętać o tem, że są i wyjątki. Już też niema nic świętszego na naszéj ziemi, jak ołtarz w Pańskiéj świątyni: a przecież, któż tego nie wie, że i koło ołtarzów czasem kręcą się ludzie, którzy brud noszą w sercu i nieczystość w sumieniu. Jest tu przytomna przewielebna nasza Jmć panna xieni, *summus judex* w tych rzeczach, niechże tedy nam powie.

— Ja..... odezwała się xieni, — ja tego nie przeczę, iż czasem może się zdarzyć wypadek, że do służby około ołtarza wciśnie się człowiek nieczystego sumienia; ale jak tylko pocznie tę świętą służbę, już przez to samo staje się czystym.

— Kiedy tak jest, — zaczął mówić z pokorą starosta, ale w tem Kasztelanka zawołała z zapałem:

— Widzi pan! tak jest przy ołtarzu w świątyni Pańskiéj, tak jest i przy każdym ołtarzu, na którym człowiek poświęca się cały, jak jest!

— O! przy każdym ołtarzu tak nie jest! — zawołała na to panna xieni z przyciskiem, — bo służba około świątyni pańskiéj jest sprawą Boską, a każda inna jest ludzką. Nie wiem nawet, jakim sposobem jakąkolwiekbądź sprawę można nazywać ołtarzem.

Na te słowa rozmawiający na chwilkę umilkli.

Po chwili dopiero odezwał się niezapominający nigdy o swojéj popularności starosta:

— Zaprawdę powiadam państwu, że nie pomału szczęśliwy jest ten człowiek, który ma świątobliwą osobę w swym rodzie. Bo jak to łatwo o myśli grzeszne w tym naszym, tak już zburzonym dziś, świecie! A taka osoba jest jakby stróżem aniołem dla całéj swojéj rodziny, która nietylko jéj drogi prostuje w rzeczach głównych, ale jeszcze stoi na straży nawet najdrobniejszych jéj uczuć i myśli.

Na to mniszka spojrzała przenikającym wzrokiem na Gałeckiego, jak gdyby chciała go zbadać, czy rzetelnie to mówił; poczem Annuncjata rzekła do niego:

— Cóż tedy pan starosta mówisz daléj o panu Józefie? bo jeszcześmy się nie zrozumieli zupełnie. Więc opinja tutejsza nie ocenia jego zdolności i zasług?

— Owszem, owszem..... mówił starosta,— nikt mu ani jednych ani drugich nie przeczy: tylko imienia jego nie wymawia nikt z takiem uczuciem, jakiegobym pragnął dla niego i na jakie istotnie sobie zasłużył. Sądzę tak nawet, że gdyby poszło *per vota* o postawienie go na jakiemś stanowisku poważnem pomiędzy nami, toby negatywek nie brakło.

— No, i cóż w tem dziwnego! — mówiła Kasztelanka, — człowiek młody, mało tu znany.....

— Ale i ja się temu nie dziwię, — przerwał starosta, — i nawet mówię, że pomimo to wszystko jużby się to jakoś koniecznie musiało zrobić, żeby mu się regimentarstwo dostało. Gdyby o to z nim razem konkurował Zaremba, chociaż sztywny to człowiek i w niemieckiéj uczony szkole, jednak już wtedy i jabym dał pierwszeństwo Zarembie; ale kiedy on się usuwa, to już i najskrupulatniejsze sumienie musi dać panu Józefowi pierwsze miejsce w tym względzie.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

niższéj z małemi modyfikacjami zostały przyjęte.

W Izbie niższéj jenerał sir de Lacy Evans zapytał, czy koloniści legji niemieckiéj na przylądku dobréj nadziei, otrzymują żołd jako żołnierze, i jaka obecnie jest ich liczba. Minister osad p. Labouchere odpowiedział, że o ile wie, koloniści biorą żołd żołnierski i zapewne będą wysłani do Indji. Liczba ich na przylądku dobréj nadziei wynosi 2300. P. Griffit zapytał, czy to prawda, że wicekról Egiptu pozwolił przeprowadzić wojsko przez międzymorze Suez i czy rząd angielski korzystać będzie z tego pozwolenia, nakoniec czy jest zamiarem rządu użyć liny telegraficznéj za atlantyckiéj, któréj położenie między Irlandją i Ameryką zostało wstrzymane, w innem miejscu, na przykład przez położenie jéj na linji indyjskiéj. Lord Palmerston odpowiedział, że ta lina nie jest własnością rządu, że przytem użycie jéj na drodze do Alexandrji wymagałoby decyzji parlamentu, a nie podobna w chwili rozejścia się prawie Izb przedstawiać im podobną propozycję do rozstrząsania. Co do drugiéj części pytania, może zapewnić, że dotąd wcale nieporozumiewano się z paszą Egiptu względem przeprowadzenia wojska przez Suez, ale przyznaje, że kiedy w czasie wojny wschodniéj uczyniono w tym względzie propozycją, Said pasza nie miał nic przeciw temu, ale ofiarował nawet wszelkie ze swéj strony ułatwienia dla naszego wojska. Z drugiéj strony atoli pierwszy minister oświadczył, że droga lądowa przez międzymorze Suez przedstawiałaby niezmierne trudności i koszta, i dla tego wątpi, żeby rząd angielski zdecydował się korzystać w tym razie z uprzejmego usposobienia wice króla.

Globe potwierdza pogłoskę o mianowaniu trzech nowych parów przez Jéj Królewską Mość, ale wymienia tylko lorda Roberta Grosvenor z Izby niższéj z okręgu Midlesex, jako wyniesionego do téj wysokiéj godności; co do dwóch innych imion nadmienia, że dotąd nie ma żadnéj pewności. (*I. B.*)

F R A N C J A.

Paryż 25 Sierpnia. Sprawa Xięztw Naddunajskich uczyniła dziś wielki krok; dziś z rana odbyło się posiedzenie rady ministrów, przy końcu którego Cesarz miał donieść o ważnych przedmiotach które zakomunikowane być mają na drugiém posiedzeniu zwołaném na godzinę ósmą wieczorem.

Sułtan jak doniesliśmy i jak następnie potwierdzone zostało przez telegraf z Konstantynopola, zaproponował przystąpić do konferencji z sześciu mocarstwami, według zasad umówionych w Osborne, względem unieważnienia wyborów. Na nieszczęście dla konferowania z temi sześciu mocarstwami, potrzeba było aby one wszystkie były reprezentowane. Tymczasem jak donosiliśmy, lord Stratford de Redcliffe stanowczo odmówił wzięcia udziału w ugodzie przyjętéj przez wszystkie rządy. Posuwając nawet to usunięcie się aż do przesady, lord Stratford de Redcliffe opuścił Konstantynopol i przejeżdżał się po Bosforze w swojéj korwecie *Coquette*. Nie dość na tém; pan Prokesch wciągnięty w tę polityczną bezwładność, nie oświadczył gotowości przystąpienia do porozumień dyplomatycznych. Naturalnie takie położenie nie mogło się przedłużać, i nie naprożno przypuszczano, że po spiesznym powrocie Cesarza (spowodowanym może przez stan okoliczności) ministrowie zgromadzeni wczoraj na radzie, zajmowali się poważnie tą kwestją.

Zdaje się że na tém posiedzeniu powzięto energiczne postanowienie i ułożono ultymatum które posłano Porcie. Rząd francuzki nie przypuszcza żeby Porta mogła odmówić kategorycznéj odpowiedzi, tak dalece że razem doniesiono Dżemilbejowi, ambassadorowi tureckiemu w Paryżu, że jutro w środę otrzyma paszporty do wyjazdu, jeśli zadość-uczynienie żądane przez mocarstwa nie zostanie udzielone. To zadość-uczynienie nadeszło i rząd otrzymał kategoryczne zawiadomienie, że Wysoka Porta postanowiła natychmiast unieważnić wybory mołdawskie bez żadnych poprzednich konferencji. Przesłano w tym celu stanowcze rozkazy kajmakanowi Vogorides.

Cóż teraz uczyni lord Redcliffe? Tego przewidzieć nie możemy, ale dodają zupełnie stanowczo, że na nowe i wyraźne wezwanie (już to trzecie) posłane przez lorda Palmerston, z poleceniem uporczywemu ambassadorowi, aby wszedł na drogę pojednawczą; tenże miał odpowiedzieć: »Odpołajcie mię z posady jeżeli śmiecie to uczynić.«

— Do ostatnich ważnych wiadomości z Indji wschodnich, dodają że wojsko królestwa Oude, zbuntowało się i weszło w stosunki z powstańcami w Delhi.

— Mówiliśmy już o dość ważnych nieporozumieniach zaszłych między dworami Turynu i Neapolu w przedmiocie żądanego i niewyjednanego dotąd oddania statku *Cagliari* i passażerów którzy najniewinniéj skompromitowani zostali przez to że znaleźli się na tym statku w chwili kiedy go powstańcy opanowali, a po wylądowaniu w Sapri, puścili na łaskę wiatrów i morza. Rząd neapolitański zarzucał sardyńskiemu, że niedość uczynił dla zapobieżenia zamachowi mazzinistów, ale rząd sardyński niezważając na ten niedorzeczny zarzut, chce się dopominać energicznie o oddanie niesłusznie zatrzymanego statku i aresztowanych sardyńczyków i może nie poprzestanie na samem odwołaniu swego ministra z Neapolu, jeśli nie otrzyma żądanego zadość-uczynienia. Dodamy jednakże, że mocarstwa, które niemogą pozostać obojętnemi w tem zajściu, a mianowicie Austrja, sympatyczniejsza naturalnie Neapolowi niż Piemontowi, wdadzą się niewątpliwie dla zapobieżenia ważniejszym zajściom.

Moniteur potwierdza dziś, że Cesarz pozostanie do końca tygodnia w swojéj teraźniejszéj rezydencji, z powodu powolnego postępu robót około obozu w Chalons. (*Ind. Belge*).

T U R C J A.

Korrespondencja z Konstantynopola podana przez *Journal des Débats*, zawiera następujące ustępy, dające wyobrażenie o stanie umysłów w stolicy Turcji, w skutku zerwania stosunków dyplomatycznych przez reprezentantów czterech mocarstw:

»Zerwanie stosunków dyplomatycznych między Wysoką Portą i czterema mocarstwami, pociągnęło za sobą poufne i pół urzędowe porozumienia się, w celu przyśpieszenia zgodności; proponowano tu nawet usunięcie kajmakanów, bez wysłuchania ich tłomaczenia się. Wszystkie te usiłowania przedsiębrane w celu odwrócenia położenia, którego ciężar dał się już uczuwać narodowi, pozostały zupełnie bezowocnemi, w obec pastanowienia powziętego przez czterech reprezentantów, nieprzyjęcia najmniejszéj zmiany w formie ultimatum przedstawionego przez Francję.

Pod ciśnieniem téj niezachwianéj posady, ludność Konstantynopola głęboko została wstrząśniętą; nie mogąc zdać sobie sprawę względem natury tych trudności dyplomatycznych, które spowodowały to starcie, przypuszczać zaczęto podobieństwo nowéj wojny, a exaltacja muzułmańska była jedna z nienajmniejszych trudności, które niedozwoliły gabinetowi i nawet samemu Sułtanowi przychylić się do żądania Francji. Kolonja europejska i handel w Konstantynopolu, dotkniętemi zostały innego rodzaju niebezpieczeństwem; ciągle wzrastający postęp kursu wexli spowodował nieobliczone straty w ciągu kilku dni na szkodę handlu notowano różnicę 12%.

Wpośród takich to wstrząśnień, depesza telegraficzna datowana z Osborne 9 b. m. i podpisana przez hrabiego Walewskiego, nadeszła dó pana Thouvenel, z zaleceniem, aby wstrzymał swój wyjazd z Konstantynopola i zawiadomił o tem swoich kolegów. Wiadomość ta, która rozeszła się z największą szybkością, uspokoiła umysły i wzbudziła nadzieję prędkiego załatwienia nieporozumień. (*Ind. Belge*).

W Ł O C H Y.

Chambery 23 Sierpnia. Wiadomo że król Wiktor Emmanuel proszony był przez nasze władze municypalne aby przybył poświęcić kolej żelazną sabaudzką, i to zaproszenie zostało przez niego przyjęte. Plan podróży Jego Kr. Mości i program uroczystości jakie będą miały miejsce z okoliczności jego podróży, są dziś już wiadome urzędownie. W dniu 31szym orszak królewski przejdzie przez Alpy. Przybywszy do Modane, król podłoży ogień w minę, któréj wybuch ma stanowić inaugurację jednego z najbardziej olbrzymich dzieł do jakiego wzięły się kiedykolwiek ręce ludzkie.

Ten olbrzymi tunel w górze Cenis, ten łącznik który gienjusz ludzki ma, wkrótce położyć między południem i północą Europy, będzie jednem z największych przedsięwzięć teraźniejszych i przyszłych czasów. Wynalazcy pięknéj machiny, która ma służyć do przewiercenia téj góry, udali się niedawno na miejsce dla oznaczenia zupełnie stanowczo miejsc, z których jednocześnie z obu stron góra ma być atakowaną. Przedsięwzięli oni wszelkie potrzebne środki dla zapewnienia dostatku wody do utrzymania w ruchu téj machiny. Jeden z trzech stowarzyszonych inżynierów p. Sommertier, deputowany z Sabaudji w parlamencie, udał się do Belgji dla dopilnowania ich najprędszego i dokładnego ukończenia téj machiny która się w Belgji wygotowuje. To dzieło prawdziwie cudowne, ponieważ przekopanie wynosić będzie 12 kilometrów, będzie z wielu względów interesującém: geologowie którzy dotąd musieli ograniczać się na domysłach względem materji składających wnętrze tych niezmiernych mass, które stanowią Alpy, zachwyceni są przedstawiającą się im tu sposobnością skontrolowania nakoniec swoich dotychczasowych teorji.

Ale wróćmy do podróży króla. W dniu przybycia do Chamberry, Jego Kr. Mość odbędzie przegląd gwardji narodowéj i wojska garnizonu. Nazajutrz 2go września Wiktor Emmanuel uda się do Culoz i tam położy jedną z brył kamienia oderwanego dniem pierwéj, od ścian góry Cenis. Będzie to węgielny kamień budowy mostu żelaznego, nader śmiałego, który ma połączyć dwa brzegi Renu i przedstawić przejście dla kolei żelaznéj międzynarodowéj. W dniu 2gim września Jego Kr. Mość znajdować się będzie na wielkich manewrach naśladowaniem bitwy, w okolicach Aix, w czem weźmą udział prawie wszystkie wojska garnizonu Sabaudji. Następnie odbędzie się położenie węgielnego kamienia do nowego gmachu kąpielowego w Aix les Bains, które wkrótce przewyższy wszystko co w tym rodzaju znaleźć można w Europie, dzięki nieustannym ulepszeniom czynionym w tym zakładzie. Następnie król znajdować się będzie na wyprawionem dla niego śniadaniu w Casino, potém uda się znowu do Chamberry gdzie na cześć jego urządzonem będzie strzelanie karabinowe i świetny bal w sali teatru.

W dniu 3 września król uda się w drogę z powrotem do stolicy i jeśli czas pozwoli zapoluje na niedzwiedzie w Mauriene. Cała Sabaudja przygotowuje się do godnego uczczenia wielkiego, prawego i rycerskiego monarchy, którego nasz lud uprzedzając historją, przezwał najsłuszniéj *poczciwym królem*. Każdy z nasz wdzięczny mu jest z całego serca, że utrzymał nienaruszone nasze młode swobody i że trzymał się polityki zupełnie różnéj od innych mocarstw włoskich. Pan Cavour towarzyszyć będzie królowi w jego podróży.

Donoszono i zaprzeczano téj pogłosce, że xiąże Napoleon przybędzie na spotkanie króla Emmanuela do Culoz. Nietylko możemy zaręczyć za pewność tego faktu, ale zarazem dodać musimy że więcéj niż prawdopodobném jest, że xiąże towarzyszyć będzie królowi do Aix i do Chamberry.

Wstąpienia na górę Montblanc były w tym roku dość częste. Liczą już dziś sześć, które się zupełnie powiodły. Tak malownicza dolina Chamounix, która jest niewątpliwie najpiękniejszym klejnotem korony alpejskiéj Sabaudji, chociaż przewodnicy i przewodniki (książki) liczą ją do Szwajcarji, miała w tym roku przeszło 20,000 zwiedzających ją turystów.

Składka uorganizowana w Annecy, dla wzniesienia pomnika dla pana Eugenjusza Sue, pokrywa się niezmiernem mnóstwem podpisów. Ta cześć oddana jednemu z najdzielniejszych przeciwników jezuitów, obudziła najgwałtowniejsze ataki w części naszéj prassy. Jeden z zapaleńców nie wahał się zawołać nad świeżą mogiłą, że Opatrzność dobrze uczyniła uwalniając nasz kraj od takiego człowieka.

— Czytamy w *Corriere Mercantile:* Korrespondencje z Tunis przywiezione przez paropływ dzisiejszy, donoszą że depesza telegraficzna nadeszła przez Marsylję, znakomicie przesadziła fakta w przedmiocie zawichrzeń jakie miały miejsce w Tunis i niebezpieczeństw na jakie narażeni byli rezydenci europejscy w tém mieście.

Po wiadomém urzędowém zamordowaniu owego izraelity, o którém przed kilku tygodniami doniesiono, zdarzały się tu i owdzie gwałty popełniane przeciw przechodzącym izraelitom, a nawet przeciw chrześcjanom, którzy ujmowali się za niemi i używali kijów a nawet broni przeciw pałaszom kilku fanatyków maurytańskich, ale nikt nie został zabity i tylko kilka zdarzyło się lekkich stłuczeń i ran.

Było nieco popłochu w mieście wskutku puszczonéj w obieg wiadomości o buncie dwóch pokoleń arabskich, bogatych i licznych, które odmawiają bejowi haraczu. Obawiano się żeby te pokolenia nie chciały korzystać z okoliczności i zejść z gór dla rabowania i rozwinięcia swego fanatyzmu przeciw chrześcjanom. Ale w mieście wojsko przytłumiło zawichrzenia, a interessa okolic i odleglejszych osad jakkolwiek w téj chwili niebezpieczne, nie trwożą rezydentów miejskich. (*I. B.*)

Przegląd literatury krajowéj.

DZIEŁA O JĘZYKU POLSKIM.

Nowa grammatyka. Statystyka pisarzy o języku dziś żyjących. Pan Morzycki i jego reformy bardzo ogólnie rozpowiedziane. Rzecz o pisowni. Pomysły Kudasiewicza, Koncewicza, dziełko najlepsze. Ztąd ustęp o pisowni Xięgi świata. Najważniejsze fakta grammatyczne bieżącéj chwili.

(Dokończenie).

(Patrz Ner Kroniki 224.)

Prawidła pisowni pana Koncewicza polecamy wszystkim rodzicom dla dzieci. Nie mamy pod tym względem popularniejszéj, dostępniejszéj, a lepiej pomyślanéj xiążki. Pisownia ta nawet przeszła przez próby ognia i miecza, gdy pamiętamy, toczyła się ze względu na nie polemika w Bibljotece Warszawskiéj zaraz po wyjściu pierwszego wydania i autor także zabierał w niéj głos, tłómacząc się ze swoich zasad; co polemika ta i doświadczenie mu wskazało, teraz poprawił, a nawet w nowem wydaniu uważaliśmy to, czego w pierwszem nie było, że autor odwoływał się do innych słowiańskich języków i z nich czerpał objaśnienia i naukę.

Żeśmy tutaj zawadzili o pisownię, nie zawadzi podnieść rzecz raz jeszcze o pisowni Xięgi świata, na którą kiedyś jeszcze w r. z. (Kronika Nr. 146) zwracaliśmy uwagę czytelników naszych. Zaczepiliśmy wówczas pana Jenikego, więc odwet mu się należał. Oto list jego do nas pisany, tłómaczący zasadę tych zmian, jakie przyjął do Xięgi świata:

»Podnosząc (pisze p. Jenike do nas) fakt zaprowadzonéj od lat kilku w wychodzącéj pod redakcją moją Xiędze świata, pisowni, i żądając odemnie wytłómaczenia się z zasad na jakich swój systemat opieram, wywołujesz mnie pan w szranki, w których stawać nie czuję się na siłach. Nie poświęcam się wyłącznie badaniom mówniczym, i dla tego nie śmiem rozstrzygać stanowczo zachodzących w téj mierze wątpliwości. Gdy jednak w sprawie publicznie wytoczonéj, milczenie z mojéj strony byłoby prostem bez appellacji przyznaniem się do winy, — racz przeto, szanowny redaktorze, zamieścić w piśmie swojem te kilka słów odpowiedzi.

»Niemiałem nigdy i nie mam zamiaru wprowadzania do pisowni naszéj *reform*, i lekkie w tym względzie zmiany w Xiędze świata, bynajmniéj też nie tchną reformatorstwem, tem bardziéj, że po większéj części na cudzéj opierają się powadze. Piszę i drukuje zgodnie ze swojem przekonaniem (którego nikomu nie narzucam), trzymając się w tém twéj własnéj, panie redaktorze, tolerancyjnej zasady: *pisz jak chcesz, abyś dobrze pisał.* Zresztą, pisownia moja w ogólności zgadza się zupełnie z wnioskami deputacji b. towarzystwa przyjaciół nauk: w niektórych tylko razach, gdzie słuszne ku temu uznawałem powody, odstąpić sobie od nich pozwoliłem.

»Wytknąłeś mi najprzód, szanowny redaktorze, że piszę *Kaźmirz* zamiast *Kazimierz*; ależ za taką pisownią przemawia najdowodniéj etymologja. Imię *Kaźmirz* oznacza nie tego co *kazi* czyli narusza, lecz tego co *każe*, co nakazuje pokój czyli *mir*; nie zawiera więc w sobie pojęć ani *skażenia*, ani *mierzenia*, a tém samem nie widzę żadnéj zasady wyrozumowanéj do pisania go *Kazi-mierz*. Zgodziłbym się wreszcie na zachowanie *e* w końcówce, lecz w takim razie powinno ono koniecznie być kreskowane (*Kaźmiérz*). Piszę daléj i drukuję *zwidziéć*, *odwidziéć* (zamiast *zwiedzieć*, *odwiedziéć*), bo wspólną tych wyrazów podstawą jest czasownik *widziéć*, do którego dodajemy przyimki *z*, *od*. Mówimy i piszemy dobrze: *przewidziéć*, *przywidziéć*, *dowidziéć*, *niedowidziéć*; dlaczegóż więc tylko w dwóch powyższych wyrazach zbaczać mamy od najprostszéj i najlogiczniejszéj zasady?

»Co do zaimka osobistego *on*, nadanie mu w pierwszym przypadku liczby mnogiéj zakończenia *ony*, nie jest bynajmniéj moim pomysłem; poszedłem w tém za przykładem znakomitego mownika naszego, Felixa Żochowskiego. Żochowski odróżnia słusznie w języku polskim dwa zaimki *on*, *ona*, *ono*, jeden *wskazujący* (on, onego), drugi *osobisty* (on, jego); pierwszy z nich ma pierwszy przypadek liczby mnogiéj *one*, drugi *ony*, i to nietylko w rodzaju żeńskim (jak pan zauważyłeś), ale we wszystkich trzech rodzajach, z wyjątkiem gdy się odnoszą do rzeczowników męzkich ludzkich. Gdyby naprzykład kto zapytał: Co robią *one* (owe, tamte) dzieci? to każdy pojmujący duch języka zrozumie, że *one* jest tu zaimkiem wskazującym, i odpowiedź będzie: *Ony* (zaimek osobisty) uczą się lub bawią. Przemawia nadto za tém prawidłem i zwyczaj narodowy i powaga wzorowych pisarzów naszych z epoki zygmuntowskiéj; ktoby zaś pragnął obszerniejszych w téj mierze dowodów, tego odsyłam do dzieła pana Żochowskiego, pod tytułem: »Części mowy odmieniające się przez przypadki,« tudzież do własnego artykuliku mojego, który wydrukowałem w Nr. 257 Gazety Warszawskiéj z roku 1854, zaczepiony będąc przez Tygodnik warszawski w Czasie. U nas, ile mi wiadomo, oprócz samego pana Żochowskiego i redakcji Xięgi świata, używa téj modły w druku jeden z najmłodszych, lecz razem najzdolniejszych, pracowników na niwie mowniczéj, p. Władysław Sabowski, i używał w kilku swych dziełach ś. p. Eustachy Leśniewski.

»W urabianiu przymiotników od imion rzeczownych, zakończonych na *d*, *t*, trzymałem się dawniéj zasady ściśle etymologicznéj, i dlatego pisałem rzeczywiście: *szwedski*, *grodski*, *dorpatski*, uznając jednak słuszność dowodów autora uwag mowniczych, w Nr. 295 Gazety Codziennéj z roku zeszłego, zaniechałem téj pisowni, i w kilku już ostatnich zeszytach Xięgi świata drukowałem: *szwedzki*, *dorpacki* i t. d.

»Inne zboczenia moje od powszechniejszego zwyczaju, ograniczają się na dosyć już nawet utartem pisaniu *dzisiajszy*, *tutajszy*, zamiast *dzisiejszy*, *tutejszy*, na łączeniu w jeden wyraz niektórych spójników i przysłówków, jak: *dlatego*, *dlaczego*, *zatém*, *zato*, *natenczas*, *gdzieniegdzie*, *gdzieindziej*, *jaknajwięcéj* i t. p., oraz na częstszem może jak kto inny kreskowaniu samogłoski *e*, zalecanem zresztą także przez deputację b. towarzystwa przyjaciół nauk.«

Dotąd słowa pana Jenikego. Przywiedliśmy je dla historji całéj téj sprawy pisowniczéj. Jak dalece reformatorowie grammatyczni uwodzą się jakiemiś pojęciami a priori, mamy i tutaj dowód na zestawieniu dwóch pisowni wyrazów *dzisiejszy*, *tutejszy*. Pan Jenike pisze *dzisiajszy*, *tutajszy* i utrzymuje, że to już »dosyć utarte pisanie,« na cobyśmy się niezgodzili, bośmy niespotykali tak często przymiotników tych w nowéj postaci. Pan Morzycki przeciwnie pisze w swoim »Rysie« na str. 196: »Nie mówimy *tutajszy*, ani *dzisiajszy*; nie powinniśmy też ani mówić, ani pisać *tutaj*, *dzisiaj*, ale tak jak mówi gmin: *tutej*, *dzisiej*, *wczorej*. Poprawa klassyczna niestosowna, bo zaprowadza harmonję głosową nie lepszą od pospolitéj dawnéj, — a przytem koszławi formy odmian, których bronić jest zadaniem nauki.« A więc u pana Jenikego ma być *tutajszy*, bo jest *tutaj*; u pana Morzyckiego *tutejszy*, bo lud mówi *tutej*. Pan Jenike z przysłówka urabia przymiotniki, pan Morzycki z przymiotnika domyślił się jak powinien być przysłówek. Circulus vitiosus.

Jaka podług naszego zdania reforma w pisowni ma przyszłość, to większe zastosowanie, rozwinięcie się *joty*. Trudno tego niewidziéć, że oszczędzamy jéj wcale niepotrzebnie; pan Morzycki nawet nie poszedł tutaj za swoim poprzednikiem, panem Żochowskim. Trudno tego niewidziéć, powtarzamy, że *kolej*, jak się odmienia w jednych przypadkach *koleje*, *koleją*, *kolejami* i t. d., tak w drugich pisać się powinno *koleji*, jak *nadzieji*, — jak *żmiję* w 2gim przypadku liczby pojedynczéj powinniśmy pisać *żmiji*. Tak *swój*, *swojego*, *swojemu*, powinnoby pisać się i *swojich*, *swojim*. Pan Żochowski dzisiaj tak pisze, Lelewel tak pisał dawniéj i pisze dzisiaj, ale prócz nich, nikt inny więcéj. Jest taż sama logika w pisaniu *jich*, *jim* i t. d.

Najważniejszym faktem grammatycznym obecnéj chwili, jest zawsze dzieło pana Morzyckiego, na którego drugi zeszyt czekamy z niecierpliwością, — i polemika coraz żwawsza pana Żochowskiego z xiędzem Malinowskim, która się toczy w Bibljotece Warszawskiéj. Niesposób przypuścić, żeby i ukazanie się nowéj grammatyki nie wywołało pomiędzy niemi nowych sporów naukowych. Ważnem także dziełem będzie *Fizjologja mowy polskiéj*, na którą prenumeratę zbiera obecnie pan Kudasiewicz. Słownik języka polskiego, wychodzący w Wilnie, dla grammatyki nic nie przyniesie, tylko ma nam ukazać w pełni zebrane wszystkie skarby języka.

Dnia 23go sierpnia 1857 roku. *J. B.*

PAMIĘTNIKI
PANA KAMERTONA.

(Ciąg dalszy.)

(Patrz Ner Kroniki 224.)

— „*Pałauk Ponos, parodik man pasporta*" (panie poczekaj, pokaż mi paszport) — zawołano na mnie, kiedy wjechawszy do wsi przez podniesiony szlaban, już byłem kilkadziesiąt kroków zrobił. Zatrzymałem konia, odwróciłem się i ujrzałem chłopa goniącego za mną.

Na zapytanie, czego odemnie żąda?

— Panie, —odpowiedział— wyszedł rozkaz od policji, aby nie puszczać nikogo ze wsi do wsi bez paszportu; pokaż pan paszport.

Pomiarkowałem wtedy, żem już z Kurlandji do Poniewieźskiego powiatu wjechał, ale zarazem zastanowiłem się nad tem co mam począć, gdyż dotąd nie potrzebując paszportu w przejazdach z gubernji do gubernji, nie miałem go z sobą. Co tu było począć? Nadstawić rezonem: *audaces fortuna juvat*. Wyjąłem z kieszeni pulares, a dostrzegłszy w nim afisz ostatniej opery, na któréj byłem w Rydze, afisz *Precjozy*, rozwinąłem go i dałem chłopowi. Wziął, popatrzył jakby czytał, poczem oddając mi nazad, ukłonił się nisko, mówiąc:

— *Gali Ponosważok* (możesz pan jechać).

Niezrównany utworze wielkiego Webera! uratowałeś mnie dzisiaj od zmuszonego powrotu do Rygi po paszport, uwolniłeś może od aresztu, a co najpewniejsze, wybawiłeś od zapłacenia haraczu. Tak słusznie uwielbiona od wszystkich Precjozo! wydobyłaś mnie z téj toni, prawdziwą precjozą stałaś się dla mnie!

Dobrze powiedziano: „*że w gubernjach przybałtyckich. długoletnia praca niewdzięczną ziemię przywiodła do tego stopnia urodzajności jak czarnoziem.*" (3) W powiatach gubernji Kowieńskiéj bardziéj zbliżonych do morza, ziemia napływowa, lekka, miejscami nawet piasczysta, wielkiego potrzebuje ulepszenia, ciągłego przerabiania za pomocą nawozu i dokładnéj uprawy. W powiatach Poniewieżskim, Wiłkomierskim i Kowieńskim grunt orny po większéj części jest szaroziemem niskim i zimnym, potrzebuje prócz corocznego pod oziminę nawozu, prócz ogrodowéj, że tak powiem uprawy, koniecznego osuszania rowami co lat kilka odnawianemi.

Wiekowa cierpliwość i wytrwałość holendrów, odsunęła morze, zatamowała się od niego, kraj cały, osuszyła i zamieniła w bujne sianożęcia i pastwiska. Wprawdzie Litwin nieurodzajną i upartą ziemię, uporem własnym i pracą przemógł, zwyciężył, do wielkiéj urodzajności zmusił; ale czyż na tem poprzestać powinien? czyż mu nic więcéj do zrobienia nie pozostaje? Ma łąk podostatkiem, pastwisk do woli, ale te łąki i pastwiska bagniste, wydając letnią i zimową strawę złego gatunku, poprawie rassy rogatego bydła są na przeszkodzie, chowu owiec nie dozwalają. Przerzynaniem kraju kanałami ze spadem do rzek Niewiaży i Swiętéj możnaby złemu zaradzić, a tém samem ósmą przynajmniéj część zupełnie nieużytecznego gruntu na urodzajny zamienić. Na to znacznych potrzeba nakładów, jeden lub kilku obywateli temu nie wydołają, stowarzyszenie tylko mogłoby się z korzyścią na taką antrepryzę porwać, ale gdzie jest stowarzyszenie, tam wielu do niego należy, gdzie wielu, tam zgodnie pracować powinni, a u nas o zgodę tak trudno!

Charakter nasz narodowy, szlachetny, prawy, czasami zanadto szczery i otwarty; a z tego powodu dający się zbyt często podstępem podejść, pochlebstwem złudzić, wykrętem oszukać, charakter prędki, burzliwy, a tak łatwy do uspokojenia, do ugłaskania, tęskniący za tem czego nie ma, a tego co ma nieraz nie umiejący szanować; pełen poświęcenia, ofiary choćby życia, tak lekkomyślny, niestały!

Charakter narodowy, równie jak każdego z osobna człowieka, nie jest jemu wrodzonym, ale się w nim wyrabia i kształci, a któż go w nas wyrabia i kształci jeżeli nie matki? Bo jeżeli ojcowie wychowaniu dzieci nadają kierunek, władze umysłowe starają się przedewszystkiem rozwinąć, silniejszy wpływ matek, one działają na serce. Ojciec wskaże drogę, matka weźmie za rękę i poprowadzi.

Jeden z naszych poetów porównał charakter polki do wód naszych rodzicy, do Wisły, może dla tego że do niéj Wanda wskoczyła. Że polka piękna, któż tego nie widział? że dobra, któż nie doświadczył? że bywa kapryśną, któż nie doznał? że niestała, któż nad tem nie zapłakał? a że lekkomyślna, nad tem ona sama zapłakała nieraz. Polka co dobrego zrobi, czasami wnet popsuje, co złego, to zaraz żałuje; dobrocią wszystko z nią dokażesz, z uporem trafisz na upor.

— Jest to zimna skała, —wołają jedni— o którą się wszelkie odbijają pociski, którą nic poruszyć, nic rozgrzać nie zdoła!

(3) Sprawozdanie za rok 1855.

Było dawniéj mniemanie, iż zmienna i niestała Wisła, do stałéj i systematycznéj żeglugi zastosować się nie da. Kiedy od lat kilkudziesięciu wynalezione statki parowe nietylko słone wody wzdłuż i wszerz pruć zaczęły, ale rzekami dostając się do środka krajów, kommunikacyę wewnętrzną ułatwiały i przyczyniały się stanowczo do przemysłowego i handlowego ruchu; u nas słyszeliśmy o tem, dziwiliśmy się temu i żałowali że nasza kapryśna Wisła nie dozwala nam z europejską cywilizacyą postępować naprzód. Niedługo pozostaliśmy w tyle, znalazł się i u nas mąż z głębokim pomysłem, z gruntowną nauką i z silną wolą i o czem pomyślał zaraz w czyn wprowadził; Andrzéj hr. Zamojski zawiązał współkę żeglugi parowéj i nie zawahał się na ewikcyę antreprzy swojéj cały swój majątek założyć. Przekonawszy się, że we Francji do spławu po rzekach używają płaskich statków parowych potrzebujących zaledwo ośmiu cali wody, kilka podobnych z zagranicy sprowadził, drugie już we własnym pobudował kraju i nie minęło lat kilka, pomyślny skutek uwieńczył zamiary. Żegluga parowa na Wiśle nietylko teraz zboże nasze dostawia do Gdańska, a ztamtąd w zamian zamorskie towary przywozi, nietylko opałowem drzewem zaopatruje Warszawę, nietylko po Bugu i Narwi wycieczki uskutecznia, ale rzuciwszy na Litwę współczucia okiem, dłoń braterską po za Niemen wyciągnęła ku niéj. Ale niestety! nikt dotąd podanéj nie uchwycił dłoni, nikt dotąd współczuciem na współczucie nie odpowiedział, bo kiedy idzie o interes pieniężny, litwin się boi, żmudzin nie dowierza; jednak łatwiéj pierwszemu dodać odwagi, niż w drugim ufność wzbudzić. Pomimo tego w wielkiéj massie szczegółniéj mniéj majętnych obywateli, więcéj by się znalazło dobrych chęci i woli, gdyby im przykład dali możniejsi, ci, których w feudalnych czasach magnatami zwano, a w teraźniejszym przemysłowo-pieniężnym wieku Rothschildami zowią; pierwsi chcą ale nie mogą, drudzy mogą ale nie chcą.

Że kręcące stoliki wywołują duchy, jest to domysł, — że złoto przyciąga złoto, jest to dowiedzioną rzeczą. Im kto więcéj ma, tém więcéj mieć pragnie.

Wszelki u nas postęp w gospodarstwie nazwano, nie wiem dla czego, chorobą wieku, ja prędzéj bym tą nazwą obdarzył ową uporną a przesądną zastałość, która kroku naprzód nie dozwala robić i owe namiętne przywiązanie do pieniędzy. Z choroby nowatorstwa kiedy się w gorączkę zamienia, doświadczenie nieraz drogo okupione z łatwością wyleczyć się może. Zastałość jest chronicznem cierpieniem, można z niem długo kawęczyć, lecz go się pozbyć radykalnie prawie niepodobna. Choroba nienasycona złota, była wprawdzie znaną u dawnych, ale w teraźniejszem stuleciu straszliwym sposobem się rozwinęła. Ona władze umysłowe ścieśnia, uczucia szlachetne zaciera, serce wysusza, ciepło żywotne wyziębia; zarówno z cholerą zaraźliwa, gorsza od niéj, bo gdy ta od razu zabija na ciele, tamta z wolna zabija na duszy.

Razu pewnego na licznem obywatelskiem zebraniu, jeden ze znaczniejszych posiadaczy dóbr ziemskich, który w zarządzie majątku swojego stan włościan do prawdziwéj zamożności doprowadził i zaniedbaną niegdyś gospodarkę poprawił, ulepszył, wydoskonalił, przedstawiwszy korzyści, jakie dla Litwy wyniknąć mogą z zaprowadzenia żeglugi parowéj, podał wniosek połączenia się ze współką warszawską

Młodzież tak skora do każdéj nowości, oświadczyła się zaraz za nim, większość oczywiście na jego skłaniała się stronę, oglądała się jednak na kilku magnatów, których przewaga w podobnym razie była tak stanowczą, jak zdanie Rotschildów w gabinecie monarchów, kiedy idzie o wypowiedzenie wojny, lub zawarcie traktatu pokoju.

Gwar, ruch, zamięszanie, trwały długo, każdy prawił swoje, jeden drugiego nie słyszał, nie rozumiał, a byli i tacy. którzy ani słyszéć. ani rozumiéć nie życzyli sobie.

Naprożno podający wniosek silił się na argumenta, dowodził, przekonać pragnął; kiedy w samym zapale parowym statkiem płynąc przeciwko wodzie, pomijał Grodno do Pińska się zbliżał:

— A Rumszyszkie rapy? (4) — zapytał ktoś z boku.

— Prochem je wysadzimy — odpowiedział orator.

— Ale na to dużo pieniędzy potrzeba.

— Zysk z żeglugi pokryje nakłady, a w całym kraju do jednakowéj zniżonéj ceny doprowadzając walor produktów ziemnych, sumiennie filantropicznego dokonamy dzieła.

— Pieniądz na statku, zysk w wodzie, sumienie z filantropją, romanse —mruknął pod nosem były sędzia graniczny.

— Zniżone ceny. upadam do nóżek — odezwał się z kwaśną miną żmudzin z okolic Wielony, — a co nam do grodzieńskiego? niech tam ceny idą na dół, byle u nas szły w górę.

— Mnie się wydaje —rzekł nieśmiało i ze spuszczonemi oczami, niedawno po ukończeniu uniwersytetu do domu przybyły— że kiedy oświata w całym ucywilizowanym świecie postępuje naprzód, nie wypadałoby nam pozostać w tyle.

— Mości dobrodzieju — przerwał mu mały i chudy jegomość z ryżą peruką na głowie, a z zielonemi okularami na nosie—podług mnie najlepsze miejsce jest w tyle; tam zwykle główna kwatera komenderującego w czasie bitwy, tam kule nie dolatują, a w rejteradzie tylna strona w awangardę się zamienia, wszak prawda panie kapitanie?—dodał, spoglądając zpod okularów na sąsiada swojego.

— Mości panie, —odpowiedział kapitan— żołnierz nie powinien znać innéj drogi, jak idącéj na przód, tam ze zwycięztwem napotkać się może, tam czeka na niego sława.

— Wolę pozostać w tyle—zakończyła ryża peruka,—pańska droga prowadzi do sławy, moja droga najkrótsza do domu; mówię to z doświadczenia, gdyż miałem czas ją wymierzyć, będąc przez lat czterdzieści komornikiem (5) powiatowym.

— Czy wiesz panie marszałku, — odezwie się już nie młody człowiek, którego nie wiem dla czego sowinikiem tytułowano - nigdy złe samo nie przychodzi; spotykamy się dzisiaj z żeglugą parową, ręczę iż nie minie lat parę, a żelazne koleje będą chcieli zaprowadzić u nas.

— Dalby to pan Bóg — odpowiedział marszałek.

— A to dla czego?

— Gdyż spław na rzekach i koleje żelazne ułatwiając kommunikacje, zabezpieczają kraj od głodu, handel wewnętrzny ożywiają i wrazie potrzeby podczas wojny, stutysięczną armję w jednym tygodniu o parę set mil drogi przerzucić mogą. Ale nie dosyć na tem, dawniéj jechali za granicę tylko możniejsi, dziś każdemu prawie dozwolona droga; możniejsi jechali najczęściéj dla zabawy, dziś się znajdą tacy, którzy pojadą dla nauki i z zasobem nabytych wiadomości powrócą do domu. Koleje żelazne siatką swoją całą Europę okrążywszy, wszystkie kraje połączyły z sobą, z sobą zespoliły, jakby do jednéj wcieliły całości.

— Niech i tak będzie, kiedy pan marszałek tak utrzymujesz. —wyrzekł nieco z szyderstwem sowietnik—wydaje mi się jednak, że kiedyśmy się dotąd bez tych parowych wymysłów obchodzili, tobyśmy się i nadal bez nich obeszli. Cóż nam proszę pana i te brukowane szossy dobrego zrobiły? Ojciec mój przez całe życie jeździł po goléj ziemi. i nie zły majątek zebrał, a teraz majątek się rozlezie, jeżeli tam jakieś spółki zawiązywać będą; odkąd po kamieniach jeżdżą, proszę tylko spojrzéć na konie, u każdego koziniec.

Marszałek się uśmiechnął, a odwróciwszy w drugą stronę:

— Panie sędzio, — zapytał — wszakże będąc w tym roku w Warszawie, musiałeś jeździć koleją żelazną?

— Przyznam się panu — odpowie nieco zakłopotany sędzia—że mi się bardzo chciało koleją do Częstochowy pojechać, ale mnie na wszystkie obowiązki zaklęła żona abym tego nie czynił; ona utrzymuje, że napisano w biblji świętéj, iż Anty-Chryst przyjedzie na świat ognistym wozem, a lokomotywa wszakże niczem innem nie jest?

— Hola, hola! sędziulku — przerwał mu marszałek—ciekawy jestem co tam para wspólnego mieć może z Anty-Chrystem? wszakże musisz wiedzieć, że i Ojciec ś. w państwie swojem koleje żelazne zaprowadza. Przyznaj się, że żoneczka była tylko exkuzą, a strach prawdziwym powodem dla czegoś w Częstochowie nie był.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

(4) Pod samemi Rumszyszkami w powiecie Trockim o mil dziesięć powyżéj Kowna, są w Niemnie skały czyli rapy: które utrudniają spław na téj rzece. Przejście pomiędzy niemi na jakie 300 sążni długie, bardzo niebezpieczne i nie masz prawie roku, aby się tam kilka nie rozbiło statków.

(5) Komornik na Litwie, znaczy jeometrę.

DONIESIENIA.

Nakładem Księgarni **Karola Bernsteina** przy ulicy Miodowéj Nro 483, wyszedł tom 1szy Bibljoteki Popularnéj Nauk przyrodzonych podług niemieckiego oryginału A. Bernsteina obejmujący: „*Niektóre zjawiska przyrody.*“ Cena tego tomu, stanowiącego osobną całość, wynosi tylko kop. sr. 60.—Tom 2gi tejże Bibljoteki jest już pod prasą i obejmować będzie „*Znaczenie chemji w życiu praktycznem.*“ Bliższe szczegóły o całém tem pożytecznem przedsięwzięciu, objaśni dołączony prospekt do pism perjodycznych. Nadmienia się przeto. że po ukończeniu druku 6 tomów czyli połowy tego dzieła, cena każdego z tych tomów podwyższoną zostanie do kop. sr. 60. (Ner 360.—1).

GUANO prawdziwe Peruwiańskie, z domu pp. Ant. Gibbs et Sons w Londynie, jest do nabycia w domu handlowym Sam. Ant Fraenkel, bądź za gotówkę bądź na raty, w sposób rozpłat za pośrednictwem Banku Polskiego, Bliższe informacje powziąść można w kantorze tegoż domu handlowego Sam Ant. Fraenkel, pod Nrem 602 przy ulicy Bielańskiéj. (Ner 347 —3)

PRZYJECHALI DO WARSZAWY

Ciechomski Ludwik ob. z Ciechomic nr 584, *Dobrzyński* Aloizy ob. z Przyłęka nr 625, xiądz *Gajewski* Winc. pleban z Radomska nr 500, *Horodyński* Lucjan ob. z Metelina nr 634, *Jaworowski* Xawery ob. z Obrytego nr 1775, *Kołaczkowski* Gustaw ob. z Kotowic nr 584, *Lipski* Konst. ob. z Chełmicy nr 601, *Mieczyński* Felix ob. z Pabianic nr 601, *Napiórkowski* Fran. ob. z Łochowa nr 601, *Proszyński* Józef ob. z Potoku nr 584, *Suchecki* Stan. ob. z Mileszki nr 585, *Sołtyk* Fran. ob. z Piastowa nr 584, *Zdzieński* Edw. ob. z Chrosny nr 584, *Czerniewski* Bolesław ob. z Drezna nr 414, *Deboli* Stan ob. z Paryża nr 634, *Drohojewski* Władob. z Drezna nr 476, *Hebanowscy* Stan. budowniczy i Jan xiądz proboszcz z Poznania nr 1574. *Kijewski* Jan ob. z Krakowa nr 1260.

—

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Czarnowscy Kazi., Józef i Tomasz ob. do Kroczewa, *Dobrowolski* Henryk ob. do Krempy, *Gruszecki* Grzegórz ob. do Kijowa, *Pawłowski* Karol ob. do Uściługa, *Rostworowski* Joachim ob. do Lesznowoli, *Rembowski* Wincenty ob. do Chojnaty Woli, *Skarzyński* Alfons ob. do Studzieńca, hr. *Grabowski* Adam kamerjunkier dworu Naj. Króla Pruskiego do Konina, *Mycielski* Stan. hr. i *Putiatycki* Roman kupiec do Poznania, *Strauss* Józef ob. do Washingtonu.

— Wczoraj przyjechało do Warszawy koleją żelazną osób 286, wyjechało 395.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIEJ.

dnia 29 Sierpnia 1857 roku.

			żądano		płacono	
			Rs.	kop.	Rs.	kop
Monety.						
Pół-imperjały rossyjskie			—	—	5	24
Dukaty hollenderskie nowe ważne . .			—	—	—	—
Papiery.						
Obli. skar. (4%) za 100 rs. (oprócz kup.)			88	34	—	—
Bilety skarbu Królestwa Polskie. (4 8/25 %)			—	—	—	—
Listy zastawne białe II okresu (oprócz kuponu) (4%) . . . za 100 złp.			—	—	—	—
Listy zastawne białe III okresu (oprócz kuponu) (4%) . . . za 15 rs.			14	74	—	—
Obligacje cząstkowe na 500 zł. (oprócz kuponu) (4%)			—	—	—	—
Cert. banku na obl. cz. lit. A na 300 zł.			—	—	—	—
„ „ lit. B. na 200 zł. bez proc.			—	—	—	—
„ „ „ procentowe (5%)			—	—	—	—
Dowody Kom. Centr. Likwid. za 100 zł.			—	—	—	—
Nowa rossyjska pożyczka z roku 1854 oprócz kuponu (5%)			—	—	110	60
„ „ „ z roku 1855			—	—	111	60
Akcje Głównego Towarzystwa Rossyjskiego dróg żelaznych, praemium. . . .			—	—	—	—
Obligi Współki Żeglugi Parowéj w Królestwie Polskiem (5%) za rs. 750			742	50	—	—
Wexle z dnia 27 b. m.						
Berlin	100 Tal.	2 M.	96	15	96	—
„	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Gdańsk	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—
„	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Hamburg	300 BMk.	2 M.	146	10	—	—
Londyn	1 Ft. St.	3 M.	6	42 1/2	—	—
Moskwa	100 Rs.	k. t.	99	33	—	—
Petersburg	100 Rs.	1 M.	99	50	—	—
„	100 Rs.	k. t.	—	—	—	—
Paryż	300 Fran.	2 M.	76	95	—	—
„	300 Fran.	1 M.	—	—	—	—
Wiedeń	150 Zł. R.	2 M.	93	60	—	—
Wrocław	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—

Wartość kuponu bieżącego od obl. skar. Rs. 1 kop. 65 %
od listów zastawnych kop. 11 1/6
od nowéj rossyjskiéj pożyczki Rs. 1 kop. 90 5/18

TEATR ROZMAITOSCI. Jutro: ***Małżeństwo z rozkazu***.—*Nic bez przyczyny.*

Codziennie **w Dolinie Szwajcarskiéj** KONCERT orkiestry Lignickiéj, pod kierunkiem dyrektora **Bilse**. Początek o godzinie w pół do 6éj. Cena wnijścia kop. 15.

PERSPEKTYWY TEATRALNE wynajmuje optyk Pik, ulica Miodowa Ner 479.

W drukarni J. Ungra. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 18 (30) Sierpnia 1857 r. — Starszy cenzor, F. Sobieszczański.